

SOLIDARNOSC

NZZ  
NEZAVISLNA  
KULTURA

# PRĚHLED ĀESKOSLOVENSKĚ NEZÁVISLĚ KULTURY SURVEY OF CZECHOSLOVAK INDEPENDENT CULTURE

WROCLAW, 3-5 LISTOPAD - NOVEMBER 1989



## PRZEGLAD CZECHOSŁOWACKIEJ KULTURY NIEZALEŻNEJ

W dzień targowy różne słyszy się rozmowy.

\*\*\*

Ściągnięta posmakiem wielkiej afery docieram na największe wrocławskie targowisko. Gangi, korupcja, skorumpowani chłopci, tony gnijących pomidorów. PLAC KROMERA, 5 RANO. Z daleka z ciemności wylaniają się prostokątne kształty. Z każdą minutą gwar coraz gęstszy. Coraz jaśniej. Na pierwszy

### na straganie



rzut oka - żadnej korupcji, żadnych gangów. Afery jednak są, ale tylko wtedy, gdy brak towaru. Jak twierdzi jeden z badylarzy "co to za afery, jeśli bym sprzedawał taniej, najwyżej by mi żuka spalili". Żuka palić nie muszą, bo zaraz przy wjeździe cały tańszy towar wykupuje mafia kontrolująca sprzedaż biletów - jak twierdzą zorientowani.

Towar hurtem i wolny rynek. Skrzynki jabłek z Radomia, Sieradza, Skierzwic po 800 zł/kg. Pomidory wcale nie zgnile po 1800. Ziemiaki 19 tys. za metr. Wielkie stary pełne kalafiorów rodem z Krakowa, których cena w pół godziny podskakuje z 200 do 250 zł, aby powędrować do Jeleniej Góry żydowskim targiem po 220. Wzbudzające dzikie emocje jajka z Leszna, wyłącznie w skrzynkach (360 sztuk) za 68 tys. - idą jak woda. Nieopodal ich kuzyn majonez, jak świeże bułeczki, prosto z Kalisza. Por, rzepa, kapusta, buraczki, cebula, nie brak tu żadnego z brzechwowskich komponentów. Cały ten towar powędruje do prywatnych sklepików, straganów, Wrocławia, Świdnicy, Legnicy, Jeleniej Góry, aby za cenę nie - proporcjonalnie wyższą "wnet i tak zginąć w zupie".

Przypadkowy bywalec może ulec złudnemu wrażeniu, że oto ustawiający się przed ciężarówkami posiadacze nyssek i żuków skupują towar wprost od producenta. Nic podobnego, wtedy wszak byłby kilkakrotnie tańszy. I tak wszystkim się jakoś opłaca. Prócz tego, który produkuje i rzecz jasna nabywcy.

Gdy świt przeobraził się w jasny poranek zajrzałam do Hali Targowej, sprawdzając tamtejsze notowania warzyw i owoców. Kapusta z 220 zyskała na wartości do 500 zł/kg. Najgodniejsza uwagi jest polityka cenowa kalafiora (pewnie dlatego, że z Krakowa). Chłopa pomijam, na Kromera po 200, w Hali po 500, a na Biskupinie już po 700. Jaja są także z jajami.

Panie, Panowie! Może by tak z woza? Chłopu będzie łżej.

Zofia Olszewska

W NUMERZE: pie-  
lgrzymka katyń-  
ska \* nie tylko  
Łyczaków \* woj-  
na o spóldziel-  
czość \* skarb \*

NR 57 9 XI 1989 CENA 70 ŻŁ

# REGION

TYGODNIK **SOLIDARNOSC** RIKW NSZZ  
DOLNY ŚLĄSKprzeгляд  
krajowy

● Wracając z Moskwy szef energetycznej partii Egon Krenz zatrzymał się w Warszawie. Zachodni dziennikarze w obu tych wizytach dopatrują się zmiany politycznych opcji w dotychczasowym kierownictwie SED, czyli niemieckich komunistów. Być może jest to prawda, zwłaszcza, że w Berlinie po raz pierwszy mogło legalnie demonstrować kilkaset tysięcy ludzi. Warszawska wizyta mogła także przekonać o czymś innym - szczerzy pocałunek przywódcy NRD omiął premiera Mazowieckiego. Jak należy to komentować - na razie agencje milczą na ten temat.

● O polskiej emigracji pisano już wiele, ale chyba nikt nie przypuszczał, że dożyjemy czasów polskiego wychodźstwa do NRD. Kolejki pod konsulatami w Szczecinie i Wrocławiu zmuszają do raczej smutnych refleksji, zwłaszcza na temat wpajanego nam od dziecka "umilowania wolności".

● Inflacja podcięła fundusze wszystkim, także partii - informuje w nagłowym artykule "PZPR i pieniądze" Trybuna Ludu. Tekst ten ma odpowiedzieć, skąd partia ma pieniądze - okazuje się, że z zysków RSW. Bez wątplenia jest w tym część prawdy, choć PZPR przyznaje się do tego, że w tym roku otrzymała rządową dotację wysokości 13 miliardów złotych i niskoprocentowany kredyt wynoszący 18 miliardów.

### DO KRAJU ZA MODRĄ SZNURKĄ

(to o nas) przedarło się 3, 4 i 5 listopada przez różne granice (nawet austriacką) tysiące Czechów i Słowaków. Być może uczestniczyli we wrocławskim przeglądzie niezależnej kultury czeskosłowackiej. Przy tej okazji można rzeczywiście mówić o "przedarciu się przez graniczne kordony", które niestety w części okazały się skuteczne. Z zaproszonych do udziału w sesji - z Czechosłowacji dotarła tylko 1/3, a po drodze wyrzucono z pociągów na wszystkich przejściach granicznych setki podążających do Wrocławia. Powód - niezgodność podróży z czeską racją stanu. Polskie ministerstwo spraw zagranicznych ma wg naszych informacji zgłosić protest wobec tych praktyk. Ale również polskie ambasadory utrudniały przybycie do nas Krylowi, czy Tomskemu. Pomogły dopiero interwencje na wysokich szczeblach. SPCZ ma to oprostować w tymże samym MSZ-cie.

Ci, którym nie udało się przyjechać i tak byli z nami, wspominieli przy każdej okazji. Ci, którym się udało, przeżyli wspaniałą sprawę. Spotkali się u nas ze swoimi intelektualistami, poetami, bardami - niektórych nie

Dokończenie na stronie 4



o Zupy Kuronia, FAZ, ZUS i bezrobocie  
o Prostujemy

## Paweł Kasprzak

Związki zawodowe mają według obecnie obowiązujących przepisów 5/9 miejsc w radzie nadzorczej ZUS. Jest to - jak łatwo policzyć - większość. Trudniej policzyć fundusze, którymi rada ta rządzi. Jeśli jednak pobiera się na ZUS 38% wynagrodzeń pracowników gospodarki uspołecznionej i odpowiednio wysokie opłaty od rolników indywidualnych, łatwo wyobrazić sobie jak wielkie są to sumy. Z nich wypłaca się renty, emerytury, pensje na chorobowym. Również według przepisów pieniądze ZUS-u można inwestować. ZUS może więc zarabiać i zysk wykorzystywać do celu zmniejszenia składek, które dotąd przechowywane na nieoprocentowanym depozycie.

Pisaliśmy o tym wielokrotnie. Jeżeli jednak minister Kuroń mówi w TV o darmowych zupach (nie lubi się go za to, moim zdaniem niesłusznie), "Solidarność" ogranicza się do apeli o cierpliwość (tu podziałem społecznym niesmak), a ZUS (i wiele innych rzeczy) pomija milczeniem, to coś tu nie gra.

Powstaje stanowisko Związku w sprawie bezrobocia. Opracowuje się dokumenty, z których wynika, co należy się zwalnianym pracownikom. Słusznie twierdzi się przy tym, że o środki troszczyć ma się rząd, a nie związki. Ale bezrobocie to przede wszystkim problem ilości redukowanych pracowników i ekonomicznych mechanizmów

plajty. To zatem również sprawa ochrony miejsc pracy już istniejących. Jeżeli przedsiębiorstwa państwowe rujnuje się podatkiem, uniemożliwiającymi odbudowę sprzętu niezależnie od rentowności, to istotnie grozi to lawiną zwolnień. Zachodnie związki zawodowe dawno już znalazły odpowiednie rozwiązania. Kontrolowane przez nie fundusze inwestycyjne służą między innymi gwarancji bezpieczeństwa zatrudnienia, a pochodzą z zysków przedsiębiorstw. Zapobiegają nadmiernej konsumpcji kapitału przez akcjonariuszy. U nas akcjonariuszem jest państwo, a fakt, że mamy własny rząd niewiele zmienia, póki darmowe zupy są jedyną rzeczą, którą kofarzy nam się z wolnym rynkiem.

No i znów dostało nam się. Tym razem od "Polaru". Nieprawdą jest, co napisaliśmy, że o zamiarze zamrożenia wypłat nagród z zysku dowiedział się w "Polarze" partyjni poseł Juzykiewicz i że on właśnie załatwił wypłacenie ich na pięć minut przed dzwonkiem. Ponoć załatwiła to nowa p.dyrektor. Polar w ogóle zachowuje się dość nerwowo i zdaje się to wynikać z jego sytuacji. Zmiana dyrektora i dość generalne porządki w kadrach, do jakich szykuje się i "S", i nowa dyrektor firmy, mogą rzeczywiście budzić emocje. Zapewne rzeczywiście sporo kosztują.

Nie wiemy w końcu jak było z nagrodami: czy załatwił je zły Juzykiewicz, czy może dobra p. dyrektor - raz słyszymy tak, raz inaczej. Nasza pomysłka - jeśli istotnie nastąpiła - jest dość charakterystyczna. W całej sprawie nie budzą wątpliwości jedynie ceny na pralki i lodówki oraz fakt, że podnoszono je dwukrotnie w ciągu tygodnia. Jasne jest również, że "brzydki numer Juzykiewicza", jak usłyszeliśmy za pierwszym razem, czy też "intuicja nowej p. dyrektora", jak mówiono nam potem, spowodowały gwałtowne reakcje sąsiednich zakładów i charakterystyczne omińnięcie rządowej decyzji o zamrożeniu wypłat nagród z zysku - płacono "wyrównania nagród z pierwszego półrocza". Jasne jest również, że "Polar" jest monopolistą i może dyktować ceny jakie chce, niezależnie od warunków narzuconych przez kooperantów. Wszystko jedno Juzykiewicz z nomenklatury, czy dyrektor z konkursu - skoro powstrzymuje się jednych od strajku płacowego, to nie można przytykać oczu na podwyżki, które inni dostają dzięki "brzydkim numerom", intuicji, czy po prostu dzięki monopolowi. Sprostowanie w sprawie "Polaru" musiałoby zatem być następujące:

Redakcja pragnie przeprosić posła Juzykiewicza, bowiem przypisany mu przez nas i oceniony negatywnie czyn wypłacenia nagród z zysku okazał się być dziełem kogo innego i wobec tego należy go oczywiście pochwalić.

## Piotr Wiland

Sala WDK na Mazowieckiej była z początku dość szalenie wypełniona przedstawicielami KZ z całego Dolnego Śląska. Przewodniczący Komisji Wyborczej Regionu, prof. A. Wiszniewski powitał nas wszystkich jako jedynych - w aktualnej chwili - demokratycznie wybranych przedstawicieli "Solidarności", których głos w sprawie ordynacji wyborczej będzie przez to decydujący. Zabrzmiąło bardzo wzniosłe, choć dalszy przebieg zebrania przeoczył niestety tym hasłem. (...)

Najciekawsze były chyba uwagi, na które nie usłyszeliśmy odpowiedzi, bądź też wydawały się one wewnętrznie sprzeczne. (...)

Do końca nie został wyjaśniony pkt 1 par. 2. P. Tomasz Wójcik z prezydium Komisji w jednej z odpowiedzi kategorycznie zaprzeczył możliwości kandydowania w innym zakładzie niż dany pracownik jest zatrudniony - podczas późniejszej dopuścił taką ewentualność. Mówiąc otwarcie - jak to zresztą podkreślali mówcy z sali - problem ten dotyczy głównie członków aktualnej Regionalnej Komisji Wykonawczej,

którzy nie wszyscy mieli szczęście zostać oddelegowani przez macierzysty zakład do pracy w RKW. (...) Interpretacja Komisji może ich wykluczyć z eliminacji (...). Zostaną więc jako pasażerzy społeczni (vel osoby nieprodukcyjne) dwukrotnie ukarani w ciągu swej działalności związkowej. Raz (bądź wiele razy) gdy działali jako nielegalni i drugi raz za to, że za szybko podjęli się organizacji "Solidarności" zamiast poczekać w którymś z zakładów do czasu demokratycznych wyborów. (...)

Przedstawiciel Okręgowej Komisji Wyborczej w Legnicy oświadczył, że wszyscy członkowie jego komisji zrezygnowali a priori z szansy kandydowania do władz, tak aby oddalić wszelkie podejrzenia, iż po przygotowaniu lepszego jeszcze dla siebie ordynacji wyborczej (...) przejmą nowe zaszczytne obowiązki. Dotyczyło to jednak Legnicy. Wrocławską Komisja z tej szansy nie zrezygnowała.

Osobiście jestem ciekaw, kto z członków Wrocławskiej Komisji Wybor-

czej będzie startować w eliminacjach do naszych "mistrzostw" po uprzednim niedopuszczeniu do startu innych kandydatów. (...)

Pytań i konkretnych propozycji było wiele, ale w miarę upływu godzin pustoszała sala i wielu z nas zaczęło głośno mówić nogami. Nadal jednak nie mogliśmy doczekać się upragnionego głosowania nad projektem ordynacji wyborczej (ordynacja jest już gotowa - przyp. red.). W końcu (...) zostaliśmy dyskretnie ostrzeżeni, iż może nas czekać w przyszłości podobnie jałowa dyskusja (...), a przecież niektórzy mają daleko do Wrocławia i przez to można stracić cały dzień. Wtedy też zaczęło się jedyne w całym dniu głosowanie - nad rezolucją zgłoszoną przez prezydium. Zgodnie z tekstem mieliśmy jako przewodniczący przekazać swe pełnomocnictwo aprobaty ordynacji wyborczej (po uzupełnieniu wniesionych uwag) na rzecz organizacji patronujących komisji. Wymęczona większość zdecydowała za...

Piotr Wiland  
Przewodniczący KZ NSZ "S"  
Okręgowego Szpitala Kolejowego  
(fragmenty tekstu przekazanego również redakcji "Z Dnia na Dzień")

Wyborcza demokracja  
w godzinach próby

## Paweł Kasprzak

Spółdzielnia Transportu Wiejskiego działa na terenie całego województwa wrocławskiego. Jak każda spółdzielnia ma zarząd i radę nadzorczą reprezentującą członków. Reprezentującą z kolei pracowników "Solidarność" zażądała likwidacji zarządu, bądź przynajmniej bardzo poważnego ograniczenia jego składu i kompetencji. Oczywiście na rzecz dyrekcji ośmiu oddziałów terenowych - mogą one działać samodzielnie: zarząd tylko je ogranicza, obciąża kosztami własnego utrzymania i nie załatwia niczego.

Pracownicy spółdzielni nie są jednak jej członkami. Spółdzielnia składa się z osób prawnych, nie fizycznych - powołało ją kilkadziesiąt gminnych spółdzielni "Samopomoc Chłopska". Każda z nich ma również swój zarząd, radę nadzorczą i walne zgromadzenie członków. Jakakolwiek poważniejsza decyzja w STW zapada więc na walnym zgromadzeniu reprezentantów

GS-ów. Ci zaś, aby przepisom stało się zadość, mogą zechcieć porozumieć się ze swymi radami nadzorczymi, a te z kolei - z walnymi zgromadzeniami. W sumie decyzję można zepchnąć na zgromadzenia wszystkich "chłopskich spółdzielców" w województwie. Ustawa o spółdzielczości nie była zła - również ważne jest jednak, kto korzysta z przepisów. W opisany sposób z chłopskiej spółdzielczości uczyniono potworka lepszego jeszcze niż z przedsiębiorstw państwowych.

Administracyjne rozwiązanie takich tworów nie jest rzeczą prostą. Pozostaje problem podziału mienia wniesionego do tego rodzaju struktur przez ubezwłasnowolnionych członków (tu - GS-y). Nie można tego załatwić dekretem, prawo nie może działać wstecz. Najbardziej w porządku byłoby rozbić mołochów zgodnie z ich statutami - w drodze głosowania. Czy jest to możliwe? Oczywiście tak - wymaga to

jednak uruchomienia potężnej liczby nieruchomości dotąd członków i zwalczania również dość licznej kadry obrótnej prezesów.

W STW prezesi mówili o projektach przekształcenia spółdzielni w spółkę, lub spółdzielnię z udziałem pracowników. Pomysł skądinąd godny pochwały. Tylko, że kiedy rada nadzorcza najpierw historycznie reaguje na żądanie likwidacji zarządu i podziału spółdzielni na mniejsze, a w godzinie później godzi się na redukcję, sprzedaż samochodów, dzierżawę budynków i gdy okazuje się, że wszystkie te decyzje może teraz podjąć sama bez walnego zgromadzenia - nasuwa się pytanie w czym rzecz.

Otóż spółdzielnia ma charakter monopolistyczny. Jest także tworem wielopiętrowym, ekonomicznie nieuzasadnionym - tak czy inaczej jej dni są policzone. Prezesi spodziewają się zmiany form własności. Majątek trzeba będzie wycenić i tu jest dla nich pole do działania.

Gmina spółdzielczość



## związek ★ gospodarka ★ związek

# elektroniczny płatnik

Wszyscy, którzy mieli choćby najmniejszy kontakt z ZE Elwro wiedzą, że nie jest to zbyt dochodowa firma. Nietrudno zlokalizować przyczynę. Elwro w gruncie rzeczy nie produkuje mikrokomputerów. Podzespoły sprowadza z Zachodu lub z małych firm polskich. Większość elementów pochodzi z Tajwanu. Jeśli zdarzy się przypadkiem wyprodukować jakąś część na miejscu, wiadomo, że będzie gorsza. Przykładem mogą być polskie zegary pracy procesorów 286 o połowę wolniejsze od zachodnich. Zrozumiałe jest więc, że klient siono płacąc ma prawo żądać części tajwańskich. W efekcie mikrokomputery tylko obudowę mają polską. Reszta to swoista składanka, nieraz i tak nieudana. Konstrukcja jest zła i przestarzała. Dziś Elwro nastawia się głównie na produkcję mikrokomputerów dydaktycznych Junior - słabszych nawet od wycofywanego na Zachodzie ZX Spectrum. Komputery (ponoć już 2 tys.) zalegają elwrowskie magazyny. Rynek zachodni nie może być zainteresowany kupnem takiego towaru. Zmontowany w Elwro sprzęt sprzedawany jest więc głównie za złotówki i ruble transferowe. Kontrahentami są ZSRR, Czechosłowacja i NRD. Największym odbiorcą jest Związek Radziecki - Elwro uważa go za dobrego partnera, bo w ogóle jeszcze płaci i to od ręki.

Tyle, że umowy podpisywane są w rublach, a części kupowane za dolary. Umowy opiewają na konkretne sumy, cena rubla bardzo długo utrzymywała się na stałym poziomie (350 zł), cena dolara rosła bardzo szybko. Teraz kurs rubla nieco podskoczył, dolar na szczęście spada.

Piszę o tym wszystkim, aby pokazać mechanizm funkcjonowania przed-

siębiorstwa w nowym systemie gospodarczym. Podatków nikt nie kocha - tym bardziej, gdy przedsiębiorstwa przechodzą na samofinansowanie. Preferowanego ponoć sektora prywatnego nikt nie zwalnia od podatku obrotowego. A tu okazuje się, że Elwro - przedsiębiorstwo państwowe, które na wypłaty bierze kredyt ze skarbu państwa - bimbła sobie z podatków. I to w pełnym majestacie prawa. Ścisłej mówiąc, w majestacie ustawy, której treści nikt z moich rozmówców nie pamięta, podobnie jak nikt nie pamięta, kiedy i przez kogo została wydana. Wszyscy pamiętają natomiast, że jest to bardzo wygodne. Wiedzą, że gdy sprzedają towar j.g.u., zwolnieni są z podatku obrotowego. Rzecz jasna, gdy sprzedają gospodarce nieuspołecznionej, podatek muszą płacić. W efekcie j.g.u., stanowiące ok. 90% polskich nabywców produkcji przedsiębiorstwa, kupują towar o 20% tańszy, niż pozostały "preferowany" sektor prywatny.

Przykładowo: łączny koszt wytworzenia towaru wynosi 1 mln zł. E. dodaje zaplanowany zysk, np. 200 tys. Tu towar może już zakupić j.g.u. Inni płacą więcej. Elwro dolicza im taką kwotę, aby po odjęciu 20% podatku obrotowego wyjść na swoje (czyli otrzymać kwotę 1.200 tys.). W chwili gdy za ten sam towar i tę samą pracę przedsiębiorstwo państwowe płaci 1.200 tys. zł, uprzywilejowana gosp. niusp. 1.500 tys. Oczywiście pomijam tu dodatkowe koszty, jakie ponosi klient korzystając z łańcucha pośrednictwa sprzedaży.

W takim układzie sektor prywatny niedługo zacznie marzyć, aby odebrano mu przywileje.

Zofia Olszewska



Po latach względnego spokoju w kopalniach nowy zarząd kopalnianej spółki w Pittson w USA odmówił akceptacji zawartych przez poprzedników układów zbiorowych jednocześnie likwidując zasiłki zdrowotne dla 1500 emerytowanych górników, ofiar kopalnianych wypadków oraz rodzin, które straciły kogoś pod ziemią.

Konflikt w Pittson nadal pozostaje bez zadowalającego robotników rozwiązania. Prawdziwy problem tkwi w tym, że zarząd kopalni nie jest skłonny do jakiegokolwiek kompromisu. "Chcąc nas zmusić do tego, byśmy pracowali niczym niewolnicy" - mówią górnicy, a inni dodają, że dla wielu dopuszczenie do zlikwidowania zasiłków zdrowotnych oznaczać będzie realną groźbę śmierci, gdyż nie będzie ich stać na opiekę zdrowotną, której koszty do tej pory pokrywali z pieniędzy wypłacanych przez kopalnię.

Konflikt stał się bardzo głośny w USA z kilku powodów. Przede wszystkim dlatego, że to, co pragnie przeformować zarząd kopalni w Pittson może stanowić niebezpieczny precedens w relacjach między pracodawcami a pracownikami. Oznaczać to może tylko jedno - właściciele przedsiębiorstw mogą toczyć spory z zatrudnionymi o taką formę i zasady nowych umów zbiorowych, które będą pogarszać sytuację pracowników w sposób znaczący.

Tłumacząc się względami ekonomicznymi szefowie spółki oświadczyli, że nie będą wypłacać zasiłków z chwilą wygaśnięcia umowy zbiorowej. Nastąpiło to 1 lutego 1988 roku. Z opinia tą nie zgadza się związek zawodowy kopalni, twierdząc, że sytuacja finansowa przedsiębiorstwa jest bardzo dobra i spółkę stać na kontynuowanie wypłacania zasiłków.

Ponad rok czasu - zanim przystąpili do protestu - górnicy pracowali bez układu z pracodawcami, wierząc, że uda się dojść do porozumienia, tym bardziej, że obiecano im zapewnienie ochrony socjalnej po przejściu na emeryturę. Obecnie przystąpili do strajku nie po to, by domagać się wyższej płacy, lecz zapewnienia bezpieczeństwa pracy, gwarancji, że przestrzegając się będzie zapisanego trybu przy ewentualnych zwolnieniach i przede wszystkim przywrócenia przywilejów socjalnych.

Protest górników prowadzi UMWA - Związek Górników Amerykańskich, czynne poparcie dla żądań strajkują-

## tydzień w zakładach

Tradycyjnie związkowa walka z inflacją musi spłaszczać płace. No w OTEX-ie po uwzględnieniu dodatku drożyznianego rozpiętość płac zasadniczych spada czterokrotnie. W MPK z kolei indeksację naliczono z zaszeregowania na wyższego, zamiast z osobistego. Efekt rzecz jasna podobny. I warto było mieć się z OPZZ-tem o indeksacji procentowa zamiast kwotowej?

W decydującej fazie wchodzi wojna o spółdzielczość. W Katowicach prezesi zagrożonych central radzili jak uratować stółki, we Wrocławiu natomiast oba związki ("S" i OPZZ - sic!) działające w Spółdzielni Transportu Miejskiego zgodnie domagają się likwidacji pasożytniczego szczebla wojewódzkiego i uproszczenia struktur organizacyjnych (patrz artykuł Pawła Kasprzaka). W mleczarstwie odwrócić centrala okrękowa pragnie zlikwidować zakład transportu i rozgrabić jego mienie. "S" protestuje; walka przesyłków ze spółdzielcami trwa. Miejmy nadzieję, że z wynikiem odwrótnym niż w 48.

OPZZ raz po raz oflagowuje zakłady z podwieszeniem broniąc ludzi pracy przed Mazowieckim. Liczne komisje zakładowe reagują na te behańskie wyuczonych odwiadczeniami. Tłumaczącymi gdzie głowa, gdzie nogi i co kto mógł rok temu. I tak KZ nowosolskiego Dozimetu władzy OPZZ towa: że obecnie próby tworzenia zamątu skonczą się podobnie jak przepychanie Międzyzłaz do Samu. Apa radzi, żeby neozwiązkowcy zmienili kolor flagi, która wieszają na płocie, a walbrzyski KPKS odradza śmiało krytykę kuroniowych żurek, bo mogą się jeszcze przydać niektórym wojennym związkowcom. (k)

cych wyrażają praktycznie wszystkie liczące się centrale związkowe w Stanach min. największa AFL-CIO oraz - co w warunkach amerykańskich można uznać za nieco zaskakujące - Kościół różnych wyznań. I tak katolicki biskup Walter F. Sullivan, wspierając postulaty górników, napisał w związkowym tygodniku tekst, którego nie powstydziliby się zaciekły publicysta, a przedstawiciele kilkudziesięciu wyznań oraz grup religijnych opublikowali "List otwarty", w którym jednoznacznie wyrażają swe poparcie dla UMWA.

Zarząd kopalni cieszy się poparciem lokalnych władz oraz sądu, który uznał, że pikietowanie zakładu jest sprzeczne z prawem. Niektóre lokalne gazety oskarżają protestujących o wywoływanie gwałtownych incydentów, związek o skrajną nieufność, a jego członków o zbytnią niecierpliwość. Poparcie to wynika w dużej części z faktu zależności i gazet i władzy od pieniędzy wypłacanych przez kopalnię. Węgiel jest królem w południowej Virginii, gdzie leży Pittson, a to oznacza, że największe wpływy posiadają ci, którzy są jego właścicielami - mówią górnicy. Spółka z Pittson finansuje kampanie wyborcze obu miejscowych partii, ma niewątpliwie niekwestionowany prestiż i siłę wynikającą z finansowej potęgi.

Argumenty osób wspierających robotników najczęściej odwołują się do pojęć nie tyle legalności, co sprawiedliwości. Tym pojęciem posłużył się m.in. biskup Sullivan w swym artykule opublikowanym w "The Coalfield Progress" - Jest skrajnie niesprawiedliwe, by sąd stanowy nakładał grzywnę 3 mln \$ na pikietujących, nawet bez zezwolenia, kopalnię, podczas gdy zarząd przedsiębiorstwa ma na mocy innego wyroku tego samego sądu ma zapłacić tylko 46 tys. dolarów za lekceważenie podstawowych zasad bezpieczeństwa, które stały się pośrednio przyczyną śmierci 7 górników w 1983 roku.

opr. za "The Coalfield Progress"





### DO KRAJU ZA MODRĄ SZNURKA — DOKONCZENIE ZE STR.1

widzieli od lat. Oni mieli swoje świątko, a my nie mieliśmy. Wrocław. Ponad 4000 Czechów i Słowaków znalazło noclegi w prywatnych domach (to znaczy, że tyle zawiązało się znajomości), część nocowała w parafiach, a nawet pod gołym niebem.

Było trzydniowe sympozjum, wystawy, przedstawienia awangardowych teatrów i koncerty. Najbardziej wkurwiający był drugi koncert w Teatrze Polskim. Wystąpili na nim poeci i pieśniarze, emigranci czescy, z którymi widownia (prawie sami Czechy) odśpiewała wszystkie ich utwory. Emocje rosły, a apogium nastąpiło w chwili, gdy na scenie pojawił się jedyny Niemiec, jakiemu udało się przedrzeć przez granicę, a który opowiedział o milionej manifestacji na Alexander Platz. Ekipy filmowe filmowały (niektórzy musieli chować się pod krzesła), flesze trząsały, wszyscy klaskali, jedyny Węgier w imieniu Węgrów wznosił zwycięskie okrzyki, na widowni pła-

Atmosferę, jaka panowała we Wrocławiu podczas przeglądu niezależnej kultury czeskiej trudno przyrównywać do jakichkolwiek wydarzeń, których mogliśmy być świadkami w Polsce w ostatnich latach. Obrazuje to, jak niesamowite było przedsięwzięcie, którego zorganizowania podjęła się Solidarność Polsko-Czechosłowacka oraz wrocławski NZS. Czesi, którzy mieli okazję oglądać występy swych piosenkarzy folkowych — zarówno tych z kraju, jak i emigracji — nie kryli swej wdzięczności. Może próżność to nasza narodowa cecha, ale przyjemnie było przyjmować te podziękowania, wyrażane zresztą różnie przy różnych okazjach.

Folkowe koncerty były bez wątpienia wydarzeniem w naszym mieście, które ma duże ambicje kulturalne, ale ostatnio niewielkie sukcesy w tej dziedzinie. Inną sprawą jest fakt, że nie znamy w Polsce niemal w ogóle czeskiego folku. Jest to o tyle zrozumiałe, że folk w życiu kulturalnym, jak i politycznym Czechów i Słowaków pełni szczególną rolę. Przekonać o tym mogły właśnie koncerty w Teatrze Polskim.

Wrocław przez trzy dni był rzeczywiście europejskim miastem. Mogliśmy także przekonać się o tym, że nasze wolności nie są już fikcją, a czymś realnym i prawdziwym, gdyż — nomen omen — to w polskim teatrze Czesi dopominali się swej "swobody".  
Rafał Kosmański

no, na scenie tańczono, "fałki" w górze. Emocje rozładować mogło tylko wspólne odśpiewanie piosenki Hutka o Pradze — co też uczyniliśmy.

Potem było jeszcze wiele innych imprez, o których piszemy w numerze

A teraz czeka ich niełatwa droga do domu. SPCz zobowiązała się śledzić losy powracających i informować o ewentualnych represjach. Część Czechów i Słowaków zostanie jeszcze jakiś czas u nas.

Na zakończenie sympozjum, na konferencji prasowej, poinformowano nas, że powstał projekt Polskiej Fundacji Czeskiej Kultury Niezależnej, a jego Magnificencia Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego obiecał utworzenie (nareszcie!) katedry bohemistyki. Czym zaowocują zawiazane przyjaźnie — zobaczymy.

Renata K., Rafał Kosmański

### KROTKA KRONIKA TOWARZYSKA

Chodzą plotki, że na mieście widziano cały autobus czeskich tajemników. Nie byli w skórzanym płaszczach.

Podczas koncertu Kryla urodziła się (prawie na widowni) naszemu posłowi Radkowi Gawlikowi córka, co artysta uczcił piosenką z dedykacją. Podobno nigdy mu się to jeszcze nie zdarzyło. Sławny pieśniarz Hutka musiał zmienić miejsce noclegu z powodu równie sławnego współspacza (nazwiska nie ujawnimy), który "chrapał rozdzierająco".

Chodzą niesprawdzone plotki, że Leszek Budrewicz zepsuł Krylowi gitarę. Zdania L.B. nie znamy.

Część Czechów rozłożyła się biwakiem nocnym na wolnym powietrzu i nie chciała wejść do domów. Twierdzili, że "przyjechali tu poddychać".

Książę Karł Johann von Schwarzenberg, który uczestnikom imprezy fundował jedzenie (wielkie dzięki) zapomniał o mleku do kawy.

Havel był obecny w sobotę o 3-ciej na ranem na trawniku przed Cegiełką, z powodu koncertu jaki na jego cześć urządził pewien ewangelicki pastor.

Kryl obiecał, że powróci wiosną.  
Renata K.





"Dobry wieczór po dwudziestu latach" - powiedział rodakom Karel Kryl we Wrocławiu.

Teatr Polski dawno nie był tak wypełniony jak w piątek, 3 listopada. Większość ok. dwutysięcznej publiczności stanowili Czesi - specjalnie po to przyjechali. To już tradycja - co roku np. w Jarocinie jest ich dużo, przyjeżdżają zobaczyć m.in. czeskie grupy muzyczne, omijając najprostszą drogę jeżdżą przez NRD, tranzytem do Szwecji itd. Teraz byli tacy, co "zabłądzili" w górach i we Wrocławiu zjawili się bez żadnego paszportu. Kryl mieszka w Austrii, paszport ma, ale dla swoich mógł zagrać dopiero tutaj.

Karta 77, czeski odpowiednik polskiego KOR-u, powstała po represjach wymierzonych przeciw środowiskom artystycznym. Za słuchanie płyt zakazanych zespołów wsadzano wtedy do więzień. Kiedy zakaz występów dostała grupa "The Plastic People of The Universe" i grała już tylko na wiejskich weselach w górach Słowacji, zdarzało się na nich po kilka tys. gości. Czeski Woodstock nie da się w żaden sposób porównać do amerykańskiego czy naszego Jarocina, mimo popularności, jaką ten ostatni cieszy się wśród Czechów.



Praga - sierpień 1968

# 20 LAT PÓŹNIEJ

Zapowiadano Kryla - legendarnego barda czeskiej emigracji. Wystąpiło przed nim pięciu innych wykonawców, w tym czterech z kraju. Ilu zaproszonych nie dojechało - nie udało nam się dowiedzieć. Grali czeski folk - muzycznie podobny do amerykańskiego. Był blues, był Pepa Nos - czeski Bob Dylan sprzed lat dwudziestu, choć właściwie to Dylan mógłby grać jak Pepa, bo minęła wojna w Wietnamie i amerykański rok 68 już dawno się skończył, a czeski jeszcze trwa.

Tylko o Rimskim można powiedzieć, że na gitarze grał naprawdę dobrze. Nohawica - płomiennie rudy jegomość z długą twarzą, spojrzeniem łobuza, który właśnie ukradł jabłko, z tekstami na przemian ostrymi i lirycznymi. Ewangelicki pastor, który nie bardzo umiał grać, ale który za gitarę złapał, kiedy zabroniono mu publicznie odprawiać msze i nic innego mu nie pozostało. Występował w towarzystwie mierzającego dwa metry i wyposażonego w niewiarygodnie bujną fryzurę "ministranta" wbitego w kuse dzinsy i budzącego grozę. Kiedy się ich słuchało, miało się wrażenie, że wiara może rzeczywiście zburzyć więzienne mury i że rzeczywiście Bóg jest ze wszystkimi uwiezionymi, o których śpiewali. To niewątpliwie grzeszna myśl, ale może polskiemu klerowi przydałoby się parę lat takiego reżimu i zarosnięty "ministrant".

Karel Kryl odszedł z koncertu oślepiony lampami błyskowymi, obdarowany czeskim piwem, kwiatami, wieniec, wyściskany.

Nie było "lanc do boju", ani "szablów w dłoń". W pieśniach często nie było śladu po reżimie, polityce czy czymkolwiek w tym rodzaju. A były przy tym tak mocne, że ich autorzy muszą dla nich żyć na marginesie - niebezpieczni dla Karela Gota, "Zeny za pulcą", spokoju sumień i czeskiej małej, coraz bardziej wątpliwej stabilizacji. (pk)

Praga - styczeń 1989



Z powodu cyklu wydawania obszerne "Regionu" symposium omówienie ukazuje się w numerze następnym

Foto: dementi  
Copyright NAF Dementi



## nie matura... ciąg dalszy

W poprzednim tygodniu pisaliśmy o historii ucznia, z którego Wojskowa Komisja Uzupełnień próbuje zrobić żołnierza.

Po stanowczym proteście uczniów i nauczycieli szkoły, powołanie odroczone, decyzję podpierając listem, w którym dowiadujemy się, że tytułem eksperymentu WKU zezwala na kontynuowanie nauki, ale w przypadku, gdy wyniki w nauce nie będą zadawalające (WKU), uczeń nieodwołalnie pomaszkuje do armii.

We Wrocławiu trwa nadal akcja zbierania podpisów pod petycją uczniów do MEN, a w imieniu środowiska nauczycieli sprawą tą zajął się Sekcja Oświaty i Wychowania NSZZ "S"

Wrocław 31.10.1989r.  
Do Ministerstwa Edukacji Narodowej  
na ręce Pani Ministra Anny Radziwiłł

W imieniu Środowiska nauczycieli i uczniów domagamy się zajęcia jednoznacznego stanowiska wobec sprawy powołania do wojska uczniów szkół średnich.

Oczekujemy, że MEN podejmie rozmowy z MON w celu systemowego rozwiązania tej sprawy, ponieważ przy następnym poborze w styczniu sytuacja się powtórzy.

Przewodnicząca Komisji Regionalnej  
Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ  
"Solidarność" we Wrocławiu  
Grażyna Tomaszewska.



happening Niezależnej Unii  
Młodzieży Szkolnej -  
Świdnicka, 12 X 1989r

Podpisali: P. Charusta, P. Jaworski, W. Mielcarski, S. Mularczyk, M. Niedzwiedz, R. Prus, M. i M. Krukowscy.

Informacje o represjach za odmowę służby, dezercję itp. można przekażać pod numer telefonu 314-76 we Wrocławiu lub listownie na adres: Magorzata Krukowska, Plac PKWN 14/9, Wrocław.

Fragmety listu otwartego do prawnika Mazowieckiego:

1 października pod gmachem Sejmu została przerwana głódówka ludzi odbywających służbę zastępczą.

Sam fakt tego protestu wskazuje na to, że ustawa z lipca 1988 o zastępczej służbie poborowych nie rozwiązuje do końca konfliktu między młodym człowiekiem a MON.

Oświadczamy, iż służba zastępcza nie jest żadną alternatywą. Uważamy, że jedynym rozwiązaniem tej sytuacji byłoby zniesienie obowiązku obrony PRL. Za przykład może posłużyć Szwajcaria, gdzie 26 listopada odbędzie się ogólnonarodowe referendum na temat likwidacji armii.

Podstawą naszego działania jest istnienie ludzi, którzy z powodu sprzeciwu sumienia nie zgadzają się na żadną formę służenia wojsku.

Publikujemy poniżej fragmenty oświadczenia nowopowstałego Ruchu Antymilitarnego "Non Serviam" (Nie będę służył) oraz listu jego uczestników do premiera Mazowieckiego.

Żądamy całkowitego zniesienia służby wojskowej - zarówno jej powszechnego obowiązku, jak również armii zawodowej.

Służba wojskowa nie oznacza służby na wojnie, ale dla wojny i zaczyna się nie w momencie jej wybuchu, lecz w czasie permanentnych psychologicznych, politycznych i gospodarczych przygotowań do niej.

W pierwszym rzędzie chcemy dążyć do stworzenia porządku społecznego, w którym niemożliwe byłoby wywołanie wojny. Postawa negująca militarystkę - w tym i zasadniczą, i zastępczą służbę wojskową - nie jest więc jedynie aktem osobistych przekonań, jest również wyrazem dążeń do zmian społecznych.

Występujemy o zniesienie powszechnego obowiązku służby wojskowej i zastępczej jako jego konsekwencji, a w dalszej przyszłości rozbrojenie i zlikwidowanie armii.

Żądamy amnestii dla wszystkich uwięzionych za odmowę służby wojskowej - zarówno więźniów sumienia jak i dezercerów.

## afery tysiąclecia skarb tysiąclecia - dokończenie -

# skarby

**Odwroćcie passę.** Mimo ministerialnych decyzji i tradycji traktowania Śląska jako miejsca grabieży, podjęto starania, by średzki skarb powrócił na Śląsk. Zaangażowano wszystkie siły, autorytety, politycznych decydentów. Udało się. Skarb ma na trwałe powrócić na Śląsk. W tej chwili jego dysponentem w imieniu skarbu państwa jest Wojewódzki Konserwator Zabytków - Wawrzyniec Kopczyński.

Dysponowanie skarbem nie polega rzecz jasna na fizycznym jego posiadaniu. Złote przedmioty znajdują się w depozytach banków Wrocławia i Srody Śląskiej. Konserwator posiada kwity depozytowe. Nie wszystkie, bo wbrew prawu Rada Narodowa Srody nie chce wydać kwitów na przedmioty znajdujące się w średzkim banku. Trwają pertraktacje.

**Co teraz?** Ogrodzono najbogatszy śmietnik Europy, a wojsko przesypuje ziemię z gruzowiska. Dość skutecznie, bo odnaleziono tam już XVII- i XVIII-wieczne srebrne monety, średniowieczne zabytki rzemiosła artystycznego. Nawet trumnę z nieboszczykiem, który musiał ustąpić miejsca na cmentarzu komuś ważniejszemu. Zależy się, że sporo nas jeszcze zaskoczy, bo 3 lata nielegalnego wywożenia gruzu z zespołu staromiejskiego Srody utworzyło dwuhektarową przestrzeń o miąższości 1,5 m. Prace trwają. Przewadzi się je dopiero od złotej afery, mimo że już w 1985 r. odnaleziono tam skarby srebrnych monet. Wskazywałoby to, że warto czasem poszperać wśród gruzów, zwłaszcza, że ulubionym hobby wyższych sfer Srody jest z niewiadomych powodów właśnie numizmatyka.

**Co dalej?** Trzeba skarb połączyć, zbadać, opracować naukowo i pokazać ludziom. Aby to było możliwe potrzebne jest miejsce, gdzie bezpiecznie można będzie prowadzić badania. Wydano już kilkadziesiąt milionów na zabezpieczenie - czujniki, kamery, itp. Po zakończeniu badań (nadzór nad nimi objmie Uniwersytet Wrocławski), planowana jest konferencja naukowa i publikacje. Wszystko to odbyć się ma we Wrocławiu. Później całość powróci do Srody.

TOTALNI OBJEKTORZY W POLSCE - CZESC WIP-U IDZIE DALEJ

## "Boże, pozwól"

Red. - Takie słowa padły w Katyńskim Lesie, gdy byłeś tam niedawno. Jakże jest to miejsce?

Włodzimierz MękarSKI - Jest niezwykle. Przyjechalismy rankiem w pochmurny dzień, była szarówka. Smutny to las, dużo brzoź, o których tyle słyszałem. Atmosfera taka, jak gdyby to, co się tam wydarzyło, wydarzyło się niedawno.

Cały las otoczony jest dwumetrowym palisadowym płotem (z tego co wiem, wcześniej wisiały na nim tablice - "teren KGB, wstęp wzbroniony"). Wchodzi się do niego ścieżką (ograniczoną płotem) prowadzącą na teren (również ogrodzony) przygotowany przez Rosjan dla zwiedzających. Leży on na lekkim wzniesieniu, a w jego obrębie znajdują się cztery groby, w których prawdopodobnie złożono ekshumowane zwłoki pomordowanych. Jest też tablica z napisem "w tym miejscu powstanie kompleks pomników pamięci pomordowanych". Za

nią granitowa ściana z bramą, przez którą wyprowadzono ok. 5000 oficerów na miejsce kaźni. Powiesilem tam wieniec od RKW, a szarfy z napisem: "Katyń - pamiętamy 1940 - 1989" i "RKW NSZZ "SOLIDARNOSC" Dolny Śląsk" rozciągnąłem na Skrzydła ściany, na której napis po polsku i po rosyjsku głosił: "Ofiarom faszystwu - oficerom polskim rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941r." Jeden z Polaków zalepił "hitlerowców" wypisanym na kartce "NKWD - 1940".

Na tym placu zebrały się żony, dzieci, wnuki pomordowanych. Byliśmy pierwszą pielgrzymką w to miejsce. Trzech księży celebrowało uroczystą masę (pod krzyżem poświęconym wiosną przez przedstawicieli Episkopatu Polski). Wzruszający był moment, kiedy imiennie wywoływano pomordowanych do apelu.

Zapaliliśmy znicze. Co młodzi przeskakiwali płoty i rozstawiali je w lesie - tam, gdzie być może są

jeszcze nieodkryte groby, las był rozświetlony aż do rzeki.

Ludzie brali na pamiętkę ziemię, ale nie z grobów, kłęcząc brali ją spod starych brzoź, które na pewno były świadkami tamtych wydarzeń. Dla mnie też była to bardzo wzruszająca chwila. Przywożołem stamtąd ziemię - część przechowam do momentu, gdy być może stanie we Wrocławiu Pomnik Katyński, część przywożołem na grób babci.

Red. - Tam zamordowano twój dziadek...

...Włodzimierz MękarSKI - Tak, kpt. Włodzimierz MękarSKI. Służył w Legionach, później w 44-tym pułku 13-stej dywizji w II baonie marszowym Strzelców Legii Amerykańskiej (na część Amerykanów walczących w I Wojnie Światowej). Dostał się do niewoli w Łucku, broniąc przed Rosjanami mostu na Styrcy. I choć wcześniej dwa razy udało mu się uciec z rosyjskiej niewoli - z tej



# SAMORZĄD LOKALNY

Legnicki Komitet Obywatelski "Solidarność" powstał 7 IV i jak twierdzi jego przewodniczący - Tadeusz Pokrywka, nie miał być efemerydą, grupą ludzi przeznaczoną tylko na potrzeby kampanii wyborczej. Zakładał również budowę samorządu, zajęcie się sprawami miasta i województwa. Pojawili się ludzie i pomysły.

ucział w pracy Legnickiego Towarzystwa Gospodarczego, wymianę z zagranicą - (prowadzono już rozmowy z Berlinem Zachodnim i Weroną). Na młodych stawia Komitet w przyszłych wyborach do samorządu. Dlatego stara się, by to właśnie oni brali udział w posiedzeniach rad narodowych, żeby mogli się tam wypowiedzieć w sprawach miasta i tam sprzedawać

## W Legnicy jednak "Solidarność"

Po wyborach przystąpiono do działania. Już w lipcu rozpoczęły się niedzielne wycieczki na wieś. Przekonywaliśmy ludzi, że władza w gminie to my, a nie naczelnik, czy sekretarz PZPR. Że to my płacimy podatki i my decydujemy o tym, czy we wsi ma być sklep, ośrodek zdrowia, czy też szkoła. W samej Legnicy utworzono tzw. grupy nacisku kontrolujące władzę. Tzn. przedstawiciele Komitetu jako obserwatorzy uczestniczą w sesjach Rad Narodowych (wojewódzkich i miejskich). Biorą udział w dyskusji, nie mają tylko prawa głosować. Udaje się w ten sposób zablokować bezsensowne posunięcia, np. dzięki Komitetowi nie rozpoczęła działalności spółka Inwest, która chciała przejąć działki budowlane na terenie miasta. Tadeusz Pokrywka - Działki miały być sprzedawane w drodze przetargu, oczywiście przy partycypacji zysku miasta. Ale jakie proporcje? Ile z tego miasto? Ile spółka? I do czego potrzebna jest spółka? A może miasto samo będzie sprzedawać działki? Jeżeli na dodatek w spółce zasiada prezydent, przewodniczący miejskiej rady narodowej i I sekretarz komitetu miejskiego partii, to wiadomo, po co jest ta spółka. Komitet organizuje również szkolenia dla przyszłych działaczy samorządowych oraz spotkania z komitetami osiedlowymi (w każdy czwartek), bo często to, czego nie można załatwić poprzez komitety osiedlowe, udaje się dzięki KO "S".

Uzdrowić gospodarkę w Legnicy - to następny punkt kwietniowego programu. Pomóc ma zakładane Legnickie Towarzystwo Gospodarcze. Ma ono prowadzić porady prawne dla tych, którzy będą chcieli podjąć działalność gospodarczą na własną rękę. Dla tych, którzy np. mają pieniądze, a nie wiedzą jak je zainwestować. Ma prowadzić też szkolenia finansowe i umożliwiać kontakty z partnerami na Zachodzie, "bo bliżej mamy do Berlina i Wiednia niż do Warszawy". Już dzisiaj szkuje się otwarcie w Legnicy warsztatów samochodowych, świadczących usługi na rzecz zachodnich klientów.

Zatrzymać młodzież w Legnicy, sprawić, żeby chciała wracać tu po ukończonych studiach, doprowadzić do tego, aby czuła się odpowiedzialna za miasto - to następny problem, który Komitet musi rozwiązać. Co proponuje? Np. stypendia,

swoje pomysły.

Legnica ma tylko jedno lokalne pismo - partyjne "Konkrety". Komitet postanowił założyć swoje własne, by miasto wiedziało, co naprawdę dzieje się na sesjach rad narodowych. Aby czytano np. o tym, że cmentarz jest własnością spółki z oo i ekspresowy pochówek (po 3 dniach od zgonu) kosztuje tam 1/2 miliona zł. Dlatego właśnie zdarzają się wypadki nieprzyznawania się do zmarłych - krewnych nie stać na pogrzeb. Trwa teraz kompletownie redakcja nowego pisma i załatwianie setek formalności.

Z dziesięciu sekcji Komitetu najwięcej pracy ma sekcja interwencyjna. Trafiają tu wszyscy; bo nie można dostać pieca, bo ojciec wyrzucił z domu, bo lekarz źle obsłużył, bo ktoś kupił pawilon, a miasto miało prawo pierwokupu i z niego skorzystało. Społecznie pracują tu popołudniami ludzie nieszczytający własnego czasu, nie tylko prawnicy.

- Czy decyzja odebrania nazwy "Solidarność" Komitetom Obywatelskim zmienia waszą sytuację?

Tadeusz Pokrywka - Zabawa zaczęła się od tej uchwały KKW. Odebrano to jednoznacznie - "jeżeli zabiera się nam nazwę, to się nam nie ufa". Odczuwamy to szczególnie w rozmowach zagranicą. Dla naszych partnerów, gotowych podjąć współpracę z "Solidarnością", po tej decyzji staliśmy się jednym z wielu komitetów bez określonej tożsamości. "Komitet Obywatelski" - to im nic nie mówi. W samej Legnicy są trzy: my, KO Miasta Legnicy, powstały z inspiracji Stronnictwa Demokratycznego i KO założony przez PPS RD.

Wysiliśmy z Solidarności jako ruchu społecznego. Dlatego też zostawiając nazwę "Solidarność" chcemy stosować się tylko do określenia Andrzeja Celińskiego: "rewindykacja praw pracowniczych to związek zawodowy, rewindykacja praw obywatelskich to komitet obywatelski". Nasz teren działania to nie zakład pracy, lecz miejsce zamieszkania.

Dorota Przerwa

Co za traf! Skarb średzki nie jest oczywiście jedynym złotym skarbem średniowiecznym. Znaleźiska tego rodzaju, z reguły przypadkowe i niemal zawsze częściowo rozkradane, znane są z różnych obszarów Europy, nie wyłączając Śląska. Wspólną cechą jest ich lokalizacja poza ośrodkami rezydencjonalnymi władzy, w miejscach mniej lub bardziej przypadkowych, przeważnie jednak w obrębie handlowych części miast. Wskazuje to, że drogą zastawu lub paserstwa łupu trafiły one w ręce żydowskich lichwiarzy lub kupców. Zapewne nie inaczej rzecz się miała ze skarbem średzkiem. Nie jest to ślepy traf, że skarb znalazł się właśnie w Środzie - tranzytowym ośrodku handlowym z komorą celną na ważnym szlaku środkowo-europejskim, żywo rozwijającym się i odgrywającym sporą rolę nie tylko na Śląsku. (Za: Jerzym Pietrusińskim, w: Klejnoty monarsze ze Środy Śląskiej, Wrocław 1989). Trafem nie jest fakt istnienia skarbu właśnie tu, ale raczej to, że nie udało się go rozkraść zupełnie bez echa.

W rozmowie z Wawrzyńcem Kopczyńskim, obecnym Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, próbowałam dociec istoty afery. Jego zdaniem taki rodzaj sprawy jest wypadkową: stopnia społecznej świadomości znaczenia i roli dziedzictwa kulturowego, charakteru i skuteczności funkcjonującego prawa oraz aktualnych warunków społeczno-ekonomicznych. Biorąc pod uwagę wszystkie te elementy, należy dziękować Bogu, za ludzką, bezinteresowną zawiść. Dzięki niej skarb trafił do skarbu państwa.

Cesarskie orły czyli o co ten cały krzyk. Za Jerzym Pietrusińskim (PAN - Warszawa) postaram się wymienić zawartość skarbu. O wartości nie można mówić - nie ma ceny.

Na skarb średzki składają się - zapona o średnicy 12 cm dekorowana szmaragdami i szafirami (XIII w.). Zausznice obustronne, zausznice jednostronne (XIII w.), bransoleta z figurką ptaka przy zapięciu (XIII w.), listwa złotej blaszki, 99 cm w czterech częściach (XIII w.), diadem-korona - niewieścia, zachowane osiem segmentów, 6 orłów, 8 szpil z kwiatonami, bardzo uszkodzona (XIV w.). Ponadto dwa pierścionki i obrączka oraz monety - floreny, ok. 40 egz. Brakujące części przedmiotów i ewentualne dalsze obiekty pozostają nadal w rękach "kolekcjonerów".

Klejnoty monarsze, zwłaszcza korona zdobna w orły z pierścieniami w dziobach, kamieniami na piersiach i kulkami w szponach, są jeszcze zagadką dla badaczy. Nie wiadomo, którą królewską głowę miała zdobić i z jakiej okazji została wykonana. Znaczenie zawartej w niej symboliki także jest niejasne. Przed naukowcami badania. Przed nami dzień otwarcia ekspozycji średzkiego skarbu. Barbara Piegoń

Cytaty z w/w artykułu zaczerpnięto bez zgody autora.

# nam wybaczyc



już nie. 19.11.40r. wysłał ostatni list z Koziełska. Później już tylko wycinek z gadzinówki - nr 1866, znaleziono legitymację, list i drewnianą cygarniczkę.

Próbowałem niejednokrotnie dostać się do Katynia - po latach mi się to udało. Podwojny niejako miałem obowiązek: uczcić pamięć dziadka i jego towarzyszy, a jako przedstawiciel naszej RKW, która ufundowała wieniec, złożyć hołd pomordowanym. Nasz wieniec był jedynym z Solidarności.

Red. - Byliście także w Gniezdowie.

Włodzimierz Mękarcki - Stamtąd odwołano ich do lasu. Chcieliśmy przejść tę drogę (trzy kilometry z Gniezdowa do lasu) w marszu milczenia, ale zawieszono nas od razu do Katynia. W powrotnej drodze pozwolono nam wysiąść, ale zabroniono fotografować. Przywiozłem jednak zdjęcia tych miejsc: dworzec, droga, którą ich wywożono. Ponura dla nas okoli-

ca. Oczywiście nowi mieszkańcy. Zaden z nich nie był tu w 40-tym roku.

Red. - Kto organizował ten wyjazd i czy są szanse na następne?

Włodzimierz Mękarcki - Była to 400 - osobowa pielgrzymka zorganizowana przez Radę Pomników Walki i Męczeństwa oraz Diecezję Warszawską, pilotowana przez PITK. Nie wiadomo nic o następnych. Indywidualny wyjazd jest w tej chwili niemożliwy. Na potwierdzenie PCK, które ma go uatwić, czeka się przynajmniej dwa lata. W związku z tym, chcemy założyć przy RKW (wzorem Krakowa i Warszawy) Rodzinę Katyńską, która obejmie charytatywną pomocą rodziny pomordowanych i postara się organizować takie wyjazdy, choć to niezwykle trudne.

Podczas naszego pobytu przywieziono Amerykanów ze Zbigniewem Brzezińskim. Będzie on mógł opowiadać, jak to natknął się w Katyniu, przypadkiem, na jedną z licznych pielgrzymek z Polski.



## obrazki z wystawy

Przegląd czeskiej kultury niezależnej we Wrocławiu nie był bogaty (część materiałów nie dojechała), ale to co dotarło warto zobaczyć.

**Teatr Polski** — hall, dwudniowa wystawa podczas trwających tam imprez muzycznych. Kilkadziesiąt fotografów z życia uchodźców z DDR na terenie ambasady BRD w CSSR. Rozbite namioty, ludzie próbujący organizować sobie życie, przeważnie młode rodziny, dużo wózków — biwak. Z drugiej strony płotu czeska policja szarpiąca się z uchodźcami. Wśród zdjęć jedno szczególnie wzruszające — młodzi ludzie rzucający się sobie na szyję, coś z Adama i Ewy. I tylko droga do tego rajku jest absurdalna.

**AD z Pragi** — tak się to nazywało.

**Cegielka** — ściany z pustymi ramami i nazwiskami artystów. Zamiast obrazów — napisy: "ZAREKWIROWANE". Tu miał wisieć Nemeš, tam Hlupý, Vaněček, i Vaněk, i Singer. Nie wypuszczono ich dzieł z Czechostowacji. Ale i tak byli z nami.

**Uniwersytet — Wystawa Praga '68** — zorganizowana przez NAF Dementi na podstawie czeskich archiwaliów. Kilkadziesiąt wstrząsających, świetnych warsztatowo zdjęć z tamtego sierpnia. Płonące samochody, barykady, rozbite pojazdy, manifestacje, walki uliczne, dużo zbliżeń twarzy: zawziętych, przestraszonych, zrozpaczonych. I radzieccy żołnierze w radzieckich czolgach na niesiochanych ulicach. I co oni tu robia.

**Idzie domoj** — to jej tytuł.

**Uniwersytet** — NAF Dementi wykorzystując zdjęcia i informacje zawarte w książce Alain Jauberta pokazała, jak poprawia się historia. Zdjęcie z roku 1908 — Lenin z Gorkim na Capri grają w szachy w otoczeniu przyjaciół. Rok 1936 — Tass publikuje to zdjęcie bez W. Bozorowa, zamiast niego, za plecami Lenina stoi kolumna, jak żywa. Lata 1964 — 71 okazały się niełaskawe dla innego obserwatora — Z. Preszkowa, który zamienił się w pejzaż z drzewem. Inne zdjęcie: 1920, trybuna, Lenin zarzuca czerwonoarmistów do walki z Polską, obok stoją Trocki i Kamieniew, też chcą pozagrzewać. Ale w jakimś czasie później zamiast (już) wrogów ludu na schodkach, publikuje się same schodki. I nigdy na nich nikogo nie było. Na kolejnym zdjęciu widzimy Hitlera z ulubioną aktorką w sady. Gdyby nie zachowany oryginał nigdy byśmy się nie dowiedzieli, że zamiast drzewa owocowego przy artystce stał kiedyś jej ulubiony Goebbels. Kolejne, tym razem Praga 1947 — znad stołu obrad znika R. Slansky (stracony w 52) — zostaje butelka. Następne zdjęcie — 1976 — Plac Niebiańskiego Spokoju, przywódca chiński oddają hołd pamięci Mao. Ta sama fotografia, publikowana kilka dni później: — wycofano bandę czworga i nie zapełniono pustych miejsc — ku przestrodze.

Wystawa najbardziej dla mnie interesująca. Dowcipna, bo trudno inaczej kiedy pomyślnie się, ilu ludzi zaangażowanych było w zamienianie Dubczeka w rosochate drzewo, — absurdalna, kiedy uświadomimy sobie, w jakim robiono to celu — i tragiczna, bo każde takie drzewo, każda butelka to jeden człowiek. I przypomina się "Rok 1984" Orwell, i nasza historia i dzisiejsza Rumunia, gdzie kręci się dokumentalne filmy video z walk partyzanta N. Ceausescu z faszystowskim najeźdźcą.

**Antykwariat** — na placu Uniwersyteckim zorganizowano sprzedaż materiałów z czeskiego drugiego obiegu. Cieszyły się dużym wzięciem, kolejki przez trzy dni nie malały. Ponieważ Czesi nie mieliby możliwości przewiezienia zakupionych książek przez granicę — antykwariat zobowiązał się do przesłania ich pod wskazane adresy.

Tyle. Renata K.

## listopad

Często mówimy o nich, że są dziećmi przelotnymi, skarbnią informacją o historii. Niekiedy sama tylko podróż do tych miejsc jest dla nas powodem do zadumy, zwłaszcza gdy jest długa. A długa jest dla wielu obecnych i byłych mieszkańców Dolnego Śląska. Bezwzględne ustalenia konferencji w Poczdamie spowodowały, że wypędzona z terenów D. Śląska ludność niemiecką zastąpili wcale nie lepiej potraktowani Polacy z kresów. Ludzie odeszli ze swoich stron rodzinnych — pozostali groby ich rodzin. Niemieckie cmentarze na wschód od Odry i polskie na wsch. od Buga spotkał ten sam los. Wszystkie — wojenne, komunalne, wyznaniowe, a nawet symboliczne — przywilejowe, pomimo tego, iż były świadectwem dramatów narodowych i losów poszczególnych ludzi, zostały zlikwidowane, bądź namoistniały po żywiołowej dewastacji zamienione w parki, a nawet w śmietniska.

W tragicznym stanie jest Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Zdevastowano na nim lwowski Cmentarz Orłat i wiele pojedynczych nagrobków. Stworzonych przez rzeźbiarzy klasy europejskiej. Na Łyczakowie spoczywają tacy wybitni Polacy, jak: Artur Grottger, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Karol Szymanowski, Wojciech Kępczyński czy Piotr Chmielowski.

Zaniedbany i niszczonej jest cmentarz na Rossie w Wilnie. Wandalizmem i kradzieżami na Rossie zamowiali się często ci, którzy zostali powołani do ochrony cmentarza. "Nieuchwytnie" szajki powiązane z wileńskimi władzami komunalnymi sprzedawały zabytkowe nagrobki miejscowym kamieniarzom. Ci, którzy przyjeżdżali na groby swoich najbliższych stawali bezradni. Grobów tych nie można było odnaleźć.

Chronicie nekropole, wyrażamy nie tylko nasz szacunek dla tych, którzy odeszli, ale okazujemy w ten sposób szacunek samym sobie. Niewiele zatem dobrego można powiedzieć o moralis żołnierzy radzieckich jednostek tyłowych z okresu ostatniej wojny, którzy wbijali w śnieg na rozstajach dróg wywiezione z katakumb Lubiążskich mnichów. O takich drogowcach ze stycznia 45 opowiadają jeszcze

starsi mieszkańcy Lubiąża.

Amok bezmyślnego wandalizmu nie jest akurat tylko cechą "krasnarmieńczyków — wyzwolicieli". Do niedawna jeszcze w niewielkiej miejscowości Goszcz położonej blisko Twardogóry, można było zwiedzać stylowy rokokowy kościół z 1754 r. We wnętrzu znajdowały się XVIII-to wieczne sarkofagi, w których spoczęli fundatorzy kościoła. Obecnie ściany kościoła — kaplicy domorośli miejscowi artyści ozdobili rysunkami, przy oglądaniu których perno — star Cicciolina dostalaby wybieków. Zabytkowe marmurowe sarkofagi są porozbijane, a zwłoki rozczłonkowane i porozrzucane do tego stopnia, że nie udało mi się w kościele i jego najbliższej okolicy zauważyć głów obojga małżonków Reinchenbach. Krypty grobowców na cmentarzu wokół kościoła św. Jerzego w Jeleniej Górze zamknięte zostały przez miejscowy element w kameralne spożywalnie alkoholu.

Zdevastowanych cmentarzy niemieckich jest na Dolnym Śląsku kilkadziesiąt. Zostały zniszczone zanim powstały prawne podstawy do ich ochrony (ustawa o ochronie dóbr kultury z 1962r. oraz ust. o cmentarzach z 1972r.). W latach czterdziestych i pięćdziesiątych modne było hasło "oczyszczenia z nalotu niemieckiego przastarych dzielnic śląskich". Niech więc nikogo nie dziwi, że zagroda dla lam oraz inne wybiegi dla zwierząt we wrocławskim ZOO zbudowane są z niemieckich nagrobków. Fragmentami tychże ogrodzono plac zabaw dla dzieci przy ul. Braniborskiej.

Jest jeszcze szansa na uratowanie od całkowitego zniszczenia niemieckich cmentarzy np. w Świdnicy i Wołowie. Na pocmentarnych terenach we Wrocławiu, Ścinawie, Boguszwowie, Unisławiu Śl., Karpaczu i kilkadziesiąt innych zachowały się jeszcze pojedyncze groby. Opiekuje się nimi garstka społeczników, którzy dbalność o te pojedyncze miejsca — groby traktują jako powinność wobec tych, którzy byli tu przed nami. Potrzebna jest większa pomoc dolnośląskiego społeczeństwa.

Chromy więc te miejsca, tak jak chronilibyśmy Łyczaków i Rossę.

Sławek Mularczyk

Rycerze Okrągłego Stołu walczyli o powrót swego króla na tron.

Piękna legenda i czyny bohaterów. W "Opowieściach Okrągłego Stołu" Piotra Bikonta rycerze zamiast kolczugi noszą swetry.

Kilkadziesiąt godzin zarejestrowanej taśmy, kilkadziesiąt minut projekcji.

Twierdza Urzędu Rady Ministrów, dla wielu z nich otwarta pierwszy raz.

MY — ONI. I tamci, za płotem. Tłum krzyczący coś z oddali.

Osoby jeszcze zwane z imienia — Helena, Jacek, Stefan, Władek, Adam — "Pa-pa-nowie, dwie minuty więcej w TV dla ka-ka-leki". Teraz ministrowie i urzędnicy, być może bohaterowie czasu przyszłego. Napewno przeszłego, dokonanego. I jacyś ONI, kto?

Jak szybko historia zmienia się w legendę? (bp)

Dnia 17 listopada o godzinie 19.00 odbędzie się specjalne przedstawienie "Strasznego Dworu". Całkowity dochód ze spektaklu przeznaczony będzie na rzecz funduszu wspierania inicjatyw społecznych i gospodarczych rządu premiera Mazowieckiego.

REGION

Adres :plac

Czerwonny

1/3/5

tel.55-87-41

numer zamknięto: 6.11.1989

druk: WZGrat.

F-3

